PSZCZELARZ POLSKI

MIESIĘCZNIK ZWIĄZKÓW PSZCZELARSKICH

Rok 3. WRZESIEŃ 1947 Zeszyt 9.



Opłacalność gospodarki pasiecznej

Opłacalność jest podstawowym zagadnieniem w pszczelarstwie. Od tej opłacalności zależy rozwój a tym samym doniosłość świadczeń pszczelarstwa na rzecz rolnictwa, sadownictwa, czy ogrodnictwa. Sprawa opłacalności gospodarstw pasiecznych nie była jeszcze dotąd przedmiotem szczegółowych dociekań ze strony tak pojedyńczych naszych pszczelarzy, jak i Związków pszczelarskich, dlatego Zarząd Wojewódzkiego Związku Pszczelarzy w Krakowie, doceniając doniosłość tego zagadnienia występuje z inicjatywą rozpoczęcia szerokiej dyskusji na łamach miesięcznika „Pszczelarz Polski" na ten tak ważny temat. Zapewne szereg doświadczonych pszczelarzy zabierze głos w tej dyskusji dla dobra swego osobistego, ale i zbiorowego i dla dobra Państwa.

Ze swej strony zapoczątkowuje Wojewódzki Związek Pszczelarzy w Krakowie rozpatrywanie powyższego tematu, posługując się następującym rozumowaniem i obliczeniem:

O opłacalności pszczelarstwa decyduje saldo, wynikające z przychodów i rozchodów. Na przychody składają się takie czynniki,

jak ilość wyprodukowanego miodu i jego cena, ilość wyprodukowanego wosku, uzyskane roje, wyhodowane matki pszczele i woszczyna.

Na wydatki składają się: cukier, węza, miesięczniki i książki pszczelarskie, składki członkowskie do Związków pszczelarskich, drobne przybory pszczelarskie, przy czym nie należy pomijać i takich wydatków, jak zapałki, spirytus do lampki lutowniczej, używanej przy wprawianiu węzy, siarka itp., dalej opłata pomocnika, opał zużyty do wytapiania wosku i przy sporządzaniu syropu do podkarmiania, kupno matek, naprawa uli i sprzętu pszczelarskiego, straty zimowe, 10% zużycia uli i sprzętu, wreszcie wydatki związane z uprawą roślin miododajnych itp.

Zasadniczym dochodem pszczelarza to uzyskany miód, albowiem wosk wraca przeważnie z powrotem do pnia w postaci węzy, pozostałe zaś źródła dochodu, jak hodowla matek pszczelich, woszczyna, czy roje, wyjątkowo tylko nabierają jakiegoś znaczenia, dającego określony przychód.

Co do wydatków to pierwsze miejsce pośród nich zajmuje cukier, który pszczoły dostać muszą nawet w lata pomyślnych zbiorów tak na zimowlę, jak na podsycanie jesienne i wiosenne. Ilość cukru na ten cel wynosić musi co najmniej 8 kg na pień rocznie. Zestawienie cyfrowe wydatków w pasiece 10-pniowej, obliczonych na jeden pień rocznie, możnaby ująć w sposób następujący:

8 kg cukru a 175 zł	1.400 zł
7—8 godz. pracy w ciągu roku a 70 zł	500 zł
10% zużycia sprzętu i ula	800 zł
4 arkusze węzy do ula	500 zł
wkładka członkowska przy 10 ulach oraz pniowe	45 zł
straty zimowe 15%	1.200 zł
wydatek na obróbkę pola i zakup nasion i roślin miododajnych	1.000 zł
wydatek na opał, tytoń do podkurzania, herbatka pszczelarska, drut, blaszki odstępowe, siarka, spirytus itp.	500 zł
Razem	5.995 zł

Przy pasiekach liczących ponad 20 pni konieczną jest jeszcze dodatkowa siła pomocnicza przy pracach pasiecznych i to należałoby uwzględniać przy obliczeniach wydatków.

Pszczelarz więc musi wydać rocznie okrągło 6 tysięcy złotych na pień, chcąc mieć z niego jakie takie zbiory. Z tego nie zdają sobie sprawy często pszczelarze, którzy nie prowadzą notatek pasiecznych, a nie wiedzą o tym zupełnie ci wszyscy, którzy z pszczelarstwem nic nie mają wspólnego.

A ile teraz wynoszą przeciętne zbiory z jednego pnia rocznie.

Otóż w dobrze prowadzonej pasiece przeciętny zbiór z pnia licząc przeciętną z lat kilku, nie dochodzi w naszych pożytkowych warunkach, nawet 5 kg. miodu. W Szwajcarii ustalono przeciętny zbiór na 7 kg. Gdy teraz weźmiemy pod uwagę, że Szwajcaria przydziela pszczelarzowi na pień aż 15 kg. cukru rocznie, to będziemy się zupełnie inaczej zapatrywali na ich przeciętną 7 kg miodu z pnia rocznie. Wynika stąd bowiem, że Szwajcarzy płacą pszczołom przeszło 2 kg. cukru za 1 kg. miodu i ten cukier otrzymują od swego Rządu po cenach bezakcyzowych.

A mimo to pszczelarze szwajcarscy zastanawiają się nad rentownością pasiek. I tak: artykuł w numerze styczniowym Schweizerische Bienenzeitung z bieżącego roku, pod tytułem „Czy gospodarka pasieczna jest rentowna“ wywołał ożywioną dyskusję na łamach tego miesięcznika, przy czym zabierający głos stwierdzają zgodnie, że pieniędzmi rentowności pasiek oceniać nie można, gdyż wchodzi tu w rachubę czynnik jeszcze silniejszy od tej rentowności, to jest zamiłowanie do hodowli pszczół, którą pszczelarze mimo braku rentowności prowadzą i rozwijają.

Że tak istotnie przedstawia się sprawa rentowności pasiek dowodzi tego jeden ważny moment w Szwajcarii, a jest nim zupełne zwolnienie od podatków gospodarstw pasiecznych. A musimy mieć zaufanie, że Urzędy Skarbowe przestudiowały jak najdokładniej i to nie jeden raz tę gałąź gospodarki, by się przekonać jakie ona daje dochody, a w wyniku zrezygnowały z obłożenia podatkami pasieczników.

Napewno fiskus szwajcarski nie brał pod uwagę znaczenia pszczelarstwa dla rolnictwa, ani też wartości leczniczych miodu dla społeczeństwa, tylko jedynie dochód bartnika.

Natomiast do handlujących miodem fiskus szwajcarski zastosował już zupełnie inną miarę. Tych już obłożył podatkami przykładnie, wie bowiem dobrze, że handlujący miodem mają zawsze pewny i duży zysk, przy czym nikt jeszcze nie zauważył, że handel miodem prowadzi się z umiłowania pszczół, tak jak to jest u pszczelarzy.

A jak sprawy cukrowe wyglądają u nas? Myśmy dostali w roku bieżącym po cenach sztywnych aż 40 dkg. cukru na pień, w roku 1946 11 dkg zaś w roku 1945 15 dkg. Cyfry te dowodzą, jak u nas pszczelarstwo może się rozwijać i jakich zbiorów z pnia rocznie przeciętnie możemy się spodziewać. Czy takich jak w Szwajcarii? Otóż inżynier Janikowski w książce swej p. t. „Zasady organizacji gospodarstw małych“ obliczył, że przeciętny zbiór z pnia u nas rocznie wynosi około 2 kg. I tak jest w rzeczywistości.

Myśmy przyjęli przy naszych obliczeniach 5 kg. z tym wyraźnym podkreśleniem, że mamy na myśli pasieki dobrze zagospoda-

rowane. Niestety pasiek źle obsługiwanych, stale deficytowych jest u nas bardzo znaczny odsetek (około 70%), które naszą przeciętną znacznie obniżają. — Ale przyjmijmy nawet te 5 kg., by obliczeniom naszym nikt nie zarzucił tendencyjności i by cena własna miodu wypadła jak najtaniej.

Tu pewno ktoś zauważy, że są lata, w których jest obfitość miodu, że pszczelarze osiągają nawet 15 kg. z pnia i więcej. To prawda, są takie lata, ale ile jest takich lat? Na palcach jednej ręki mogą policzyć długoletni pszczelarze, ile takich lat mieli w swym życiu. Czy te nieliczne wypadki mają stanowić regułę? A policzmy teraz lata takie, w których nie było ani kropli miodu, i pszczoły nie miały nawet dla siebie na zimowlę i musiało się je cukrem ratować, a dalej lata chude, w których zaledwie tyle zniosły miodu, że im z biedą na zimę starczyło.

A jeszcze dalej, czy wszystkie pnie stojące w pasiece dają równą ilość miodu, czy też jest znaczny również odsetek pni nic lub bardzo mało dających?

Ale my mówimy o przeciętnej z pasieki. Z powyższych rozważań wynika, że jeśli przyjmiemy u nas przeciętną 5 kg. miodu z pnia, to ta będzie znacznie wyższa niż w Szwajcarii, bo nie otrzymujemy cukru. A skoro na jeden pień trzeba wydać rocznie 6.000 zł, to ile kosztuje pszczelarza 1 kg. miodu? Ile zatem ma żądać od kupującego, na czym więc opierać się należy przy ustaleniu cen miodu? Skoro pszczelarz płaci za 1 kg miodu 1.200 zł, to jak może wziąść za niego 500 zł?

Z drugiej strony, czy my możemy opłacać od gospodarki pasiecznej jakiekolwiek podatki? Czy sprawa ta nie powinna być raz na zawsze załatwiona?

Ale wróćmy do cen miodu. Dziś miód kupiony wprost od pszczelarza kosztuje średnio 400 zł. Sklepom wolno do tej ceny doliczyć 30% tak, żeby kupcowi zostało koniecznie kilkanaście procent czystego zysku za fatygę. To rozumie każdy. Ale tego, że pszczelarz musi płacić za kilogram miodu 1.200 zł, a sprzedaje go po 400 zł, tego nikt nie może zrozumieć. Jesteśmy pewni, że i wielu pszczelarzy nie kalkulowało ile ich miód kosztuje i ile tracą sprzedając ten miód.

Zapyta ktoś: po co wobec tego kłopoce się ktoś gospodarką pasieczną, skoro tak dużo do niej dopłaca? Na to jest tylko jedna odpowiedź: zamiłowanie do pszczół jest tym czynnikiem, który mu każe nawet do pszczół dopłacać, a gospodarkę tę prowadzić. A jeśli nawet są nieliczne wyjątki, że pszczelarze mają faktyczny dochód ze swych pasiek, to są one stosunkowo tak nieliczne, że na ogólne obliczenie, wyżej przedstawione, nie mają wpływu i zasady oceny rentowności nie obalają.

Do takiego wniosku, doszli już dawno Szwajcarzy i inne narody świata, te same obliczenia mamy i my w Polsce. Dlatego też Zarząd Wojewódzkiego Związku Pszczelarzy w Krakowie przedstawia te obliczenia pszczelarzom publicznie, by na dochodowość pasieki i wartość miodu mieli oczy otwarte.

Jak zatem mamy liczyć przy sprzedaży za 1 kg. miodu? Trudno na to pytanie odpowiedzieć. W każdym razie sądzimy, że na razie musimy żądać za 1 kg. miodu pierwszej jakości przynajmniej 3 kg. cukru. Dla wyjaśnienia dodajemy, że miodem pierwszej klasy jest każdy miód dojrzały, a więc z plastrów szytych, jasny czy ciemny, kwiatowy czy spadziowy, odebrany na miodarce, przez gęste sito przecedzony, dobrze odklarowany i odszumowany, oraz w czystych naczyniach i czystym lokalu przechowany.

Do drugiej kategorii należą miody dojrzałe ale wytapiane na słońcu lub w letnim piecu, mniej dobrze odczyszczone, a do trzeciej — miody nadające się tylko na przeroby, mniej dobrze dojrzałe, wygniatane, zanieczyszczone pyłkiem kwiatowym, o mętnawym wyglądzie, z pływającą w nich woszczyną itp.

Co do ustalenia ceny, dla całego obszaru Polski musi być przeprowadzona szeroka dyskusja pszczelarzy ze wszystkich stron kraju, by nie popełnić błędu, któryby w konsekwencji odbił się tak na pszczelartswie krajowym jak i na konsumentach. Chcemy dojść do prawdy, bo ta jest wyższa niż wszeki autorytet. Prawda też jedynie będzie górować nad naszymi poczynaniami.

Prosimy ogół czytelników o wypowiedzenie swojego zdania w tej tak doniosłej dla pszczelarstwa sprawie, i o rzeczową krytykę naszego w tej sprawie stanowiska.

Za Zarząd W. Z. P. Kraków, prezes Dr M. Kowalski

Nasze troski i bolączki

Niby dzięki Bogu rok nie najgorszy, — powiada p. Stanisław Gąsecki z Dąbrówki. Nie żałuję, żem sprzedał w ubiegłym roku jałówkę na podkarmienie swej pasieki, bo w tym roku może ten wydatek pokryję, a jeszcze i dla siebie coś miodu zostanie. Zredukowaną w jesieni pasiekę prawie o trzecią część jej letniego stanu powiększyłem w tym roku, bo rójki zaczęły wychodzić już nawet w maju i mam obecnie 38 pni, wszystkie dość dobrze na zimę zaopatrzone. Już mi moja kobieta nie suszy głowy i nie wyrzeka, że niszczę majątek swymi pszczołami i ze zadowoleniem zerka na stojące rzędem puszki pięknym miodem zapełnione. Ba nawet gdym jej kiedyś powiedział, że chcę wosk wytapiać, sama

mi duży garnek pięknie wyszorowała, ogień zapaliła i wosk topić pomagała. Aż mnię zatkało z podziwu, bo przecie każdego roku o tę „babraninę“ i zanieczyszczanie garnków najwięcej było narzekania i kłopotu.

Ale nie powiem, bym i w tym roku nie troskał się o najbliższą przyszłość. Miód niby jest, ale ze zbytem gorzej. Niema dotychczas ani skupu zorganizowanego ani wymiany, ceny również są nieustalone. Kto ma mniejszą ilość pni, to i z miodem mniej kłopotu, bo się go łatwo pozbędzie w swoim sąsiedztwie. Ale gdy się chce sprzedać jakieś 50 czy 100 kg. naraz, to już trudniej o nabywcę, a gdy się nawet trafi, to wyzyskuje sytuację i daje cenę nie do przyjęcia. Czekamy z niecierpliwością na ujęcie tej akcji przez Związek. Na zebraniach miesięcznych narzekają pszczelarze, że niby jest ten Związek, a ani cukru nie daje, ani wymiany czy skupu miodu nie organizuje, więc niema interesu należenia do Związku i wpłacania wkładek członkowskich.

Otóż Szanowny Kolego muszę Wam zrobić uwagę, że tak rozumujący, źle rozumują. O tym cukrze tośmy już dużo mówili i pisali. Związek cukru nie rozdaje ani nie przydziela, tylko Ministerstwo i Centralny Urząd Planowania „CUP“. Związek tylko robi u niego zabiegi i starania, a żądania swoje stawia w imieniu tylu pszczelarzy, ilu jest na listach członkowskich wykazanych. Uzyskanie pewnych świadczeń nie jest rzeczą taką prostą, jakby się to na pozór zdawało. Przecież i cement, czy nawet węgiel przydziela Rząd zwłaszcza za produkty rolne, a przedewszystkim za zboże. Nic też dziwnego, że i od pszczelarzy domaga się jakiegoś równoważnika. Niestety zepsuliśmy sobie nieco dobre imię, bośmy się nie wywiązali ze zobowiązań za przydzielony nam cukier w latach ubiegłych i miodu nie oddaliśmy, zasłaniając się złymi zbiorami.

W tym roku Panie Redaktorze miód mamy i chętnie wyrównaliby pszczelarze swe zobowiązania, byleby tylko odebrano od nich także i posiadaną nadwyżkę po cenach godziwych, czy też drogą wymiany. Miały się tego podjąć silne materialnie organizacje takie jak „Społem“ i Spółdzielnie Samopomocy Chłopskiej.

Handel miodem nie jest tak łatwy do zorganizowania. Wymaga specjalnego sprzętu, naczyń odpowiednich, lokali i sił fachowych, a tego wszystkiego u nas brak zupełny, bośmy takiego handlu dotąd właściwie nie mieli zorganizowanego i nie jesteśmy do niego przygotowani. W czasie wojny prowadzili całą wymianę cukru za miód Niemcy, którzy zainstalowali u nas pomysłowe aparatury, usunięte jednak sprytnie i wywiezione jeszcze przed ich z kraju ucieczką do Niemiec. Jedno tylko takie urządzenie pozostało

w Lublinie, gdzie już zresztą i przed wojną istniało. Jest to rozlewnia i przetwórnia miodu pod zarządem Woj. Związku Pszcz. mogąca obsłużyć tamtejsze województwo, ale produkcji innych województw ująć nie potrafi. Takie urządzenia powstaćby musiały w kilku województwach. Przecież miód trzeba umiejętnie sortować, klasyfikować, niektóre miody ze sobą mieszać i dopiero w tej formie przygotowane zaofiarować klienteli i firmom zagranicznym czy krajowym. Część miodu niesprzedaną należałoby przerobić na miód sycony, lub inne przetwory. Takiej aparatury nie posiadają ani placówki „Społem“ ani Samopomocy Chłopskiej, toteż o szybkim, całkowitym ujęciu tego handlu na razie nie może być mowy.

Związki Pszczelarzy, które jedynie powołane by były do prowadzenia tej akcji, napotykają przy organizacji zbytu miodu jeszcze na większe trudności. Nie są bowiem materialnie tak dobrze postawione jak tamte zespoły. Jedynie tylko tam, gdzie powstały spółdzielnie pszczelarskie są pewne możliwości zaczęcia tej akcji w mniejszym zakresie. Na organizację bowiem zbytu i obrotu miodem potrzeba już nie setek tysięcy ale grubych milionów. Gdybyśmy chcieli np. we Woj. krakowskim kupić od Członków tylko po jednym kilogramie od pnia, których tu jest około 100 tysięcy, potrzebaby na to bagatelnej sumki 40 milionów zł.

Możnaby wprawdzie dużo zrobić, biorąc miód w komis, ale i ta akcja musi być przez nas przygotowana i wymaga znaczniejszych wkładów. Trzeba mieć odpowiedni lokal, magazyny i naczynia, a na te konieczne wydatki musimy złożyć odpowiedni kapitał. Woj. Zw. Pszcz. w Krakowie, gdy uchwalał na posiedzeniu Rady Związku uzupełnienie tegorocznej wkładki członkowskiej przez złożenie przez Członków po 0,5 kg. miodu, miał na myśli także zapoczątkowanie takiego kapitału zakładowego, na akcję obrotu miodem przeznaczonego. Ze złożonych dotychczas przez Członków uzupełnień zakupiono już pewną ilość naczyń emaliowanych na miód do rozsyłki do powiatów.

Tę akcję zbytu miodu muszą pszczelarze wspólnym wysiłkiem organizować i wspólnie na nią łożyć. Nie mówiło się o takiej akcji w latach ubiegłych, bo w tych krytycznych czasach, gdy pszczelarz i dla siebie miodu nie miał i pszczoły ginące z głodu musiał drogim cukrem ratować, nie na miejscu było mówić tak o organizacji zbytu miodu jak i o składaniu danin na ten cel przeznaczonych. Ale ktoby w tym roku mówił, że mu trudno uzupełnić swą wkadkę członkowską i oddać $^{1}/_{2}$ kg miodu z całej swej pasieki, to doprawdy Pana Boga obraża, albo jest naprawdę nie pszczelarzem, ale babraczem i niech raczej pasieki nie prowadzi.

Mamy teraz miód i nawet skarżymy się, że go trudno sprzedać, dajmy ten mały datek wyrównawczy na rzecz naszego Związku, złóżmy też i składkę członkowską na rok przyszły w ilości 1 kg miodu lub 50 dkg wosku, bo nam teraz najłatwiej, nie odczujemy tego najzupełniej i będziemy mieli uporządkowane stosunki ze Związkiem na cały rok następny. Wojewódzki zaś Związek z tą pomocą ruszy znów o krok dalszy z miejsca, bo go zresztą zmuszą do tego sami Członkowie. Złożony bowiem miód trzeba gdzieś umieścić i szukać miejsca zbytu, a gdy to znajdzie, oglądnie się i za dalszymi partiami miodu i pomoże go sprzedać i swym członkom.

Niestety Panie Redaktorze to są plany na przyszłość, a tu już obecnie potrzeba koniecznie cukru dla pszczół. Przecież na miodzie spadziowym ich zimować nie można, jeśli ich nie chcę utracić. Cóż mi z tego że miód niby mam, ale pieniędzy na cukier nie mam, a kupić go muszę. Możeby Rząd drogą wymiany za miód dał nam tego cukru chociaż po 4—5 kg na pień? Czy Związek robi w tym względzie jakie zabiegi?

Otóż ta zapowiadana przez „Społem" wymiana miała być właśnie tą akcją. Chodzi tylko o to, by uzyskać znośne warunki wymiany. To co nam dotychczas proponowano jest nie do przyjęcia. Tu należy podkreślić, że sami pszczelarze są popsujami w tej sprawie. Przecież były wypadki, że litr miodu sprzedawał już w tym roku pszczelarz po 150 zł za litr, a więc prawie po 100 zł za kilogram. Aby takim wypadkom przeciwdziałać powziął Zjazd Delegatów Rady Centr. Zw. Pszcz. w Toruniu uchwałę, mocą której nie można sprzedawać miodu po niższej cenie niż równoważnik 2 kg cukru za kilogram miodu. W detalicznej zaś sprzedaży winny być miody pierwszej klasy sprzedawane w cenie równej 3 kg cukru. Tak było przed wojną i niema podstawy, by teraz miało być inaczej.

A tymczasem już po uchwale toruńskiej widzimy miody lubelskie w handlu detalicznym po cenie 380 zł. Pytam się więc, po ile one były zakupione od pszczelarzy, gdy się opłaci je tu przywieźć i po tej cenie sprzedać? Czy tu nie pokrzywdzono pszczelarza?

Przetwórnia owocowa w Tymbarku przyrzekła swym członkom pszczelarzom, że będzie wymieniać miód, dając 3 kg cukru za kilogram miodu. Ale wnet nadeszła z Kieleckiego oferta, mocą której Przetwórnia mogła otrzymać miód niżej równowartości 2 kg cukru. Oferta została oczywiście przyjęta z pominięciem Członków spółdzielni. Może to nie ładnie, ale praktycznie zrobiono, bo po kupiecku.

Na każdy targ zwożą pszczelarze do miasta swoje miody masowo, rynek się nasyca i wskutek tego cena spada, bo kupujących zaczyna brakować. Pszczelarz widząc że nabywców mało, pozbywa

się towaru za każdą ofiarowaną cenę. Zwłaszcza ci, którzy z łakomstwa odwirowali miody niedojrzałe, pozbywają się ich gwałtownie z obawy o zepsucie i takie miody widzimy często na wystawach sklepowych, takie już i do nas przynosili.

Aby tym nienormalnym stosunkom zaradzić zamierza Woj. Zw. Pszcz. w Krakowie urządzić w swoim lokalu przy ul. Tomasza 8 w najbliższych dniach „Targi miodowe“ na których Członkowie Związku będą mogli swój miód, uznany i gwarantowany przez Komisję Związku, wystawić na sprzedaż, a konsumenci, pragnący zaopatrzyć się w bezwzględnie pewny produkt spożywczy będą go mogli na tych targach zakupić i to tak hurtownie jak i detajlicznie, po cenach przez Związek ustalonych. Sprzedawcami byliby sami producenci, cena więc miodu wypadłaby dla obu stron korzystnie. Producent sprzedałby swój produkt po lepszej cenie, ale i konsument nabywałby go taniej niż cena rynkowa, gdyż odpadłaby prowizja kupiecka.

Tę próbę zalecić by należało wszystkim Wojewódzkim Związkom do podjęcia. Na razie radzimy nie spieszyć się ze sprzedażą miodu, bo małe jest zapotrzebowanie. Gdy jednak chodzi o sprzedaż miodu na podkarmianie zimowe i kupno cukru, to sprzedać co najwyżej po 2 kg z pnia ale broń Boże nie po niższej cenie, jak 2 kg za kilogram! Oczywiście im się dostanie więcej tym lepiej.

Ale Panie Redaktorze zdaje mi się, że te wszystkie poczynania nie będą wystarczające, trzeba się oglądnąć za wywozem, bo nasze zapotrzebowanie nie wchłonie całej produkcji miodu.

My Panie kolego nie mamy nadmiaru miodu w kraju, a tylko spożycie jest niezmiernie niskie. W czasach niemieckiej okupacji, gdy były możliwości korzystnej wymiany miodu na cukier i gdy każdy pszczelarz wszystek swój miód wymieniał, mieliśmy cyfry wymiany ujęte dokładnie. Z tych obliczeń wiadomo, że i w najlepszych latach zbioru nasza przeciętna produkcja z pnia nie przekraczała nigdy 3 kg z pnia, mimo, że nie brak było i takich pszczelarzy, zwłaszcza we wschodnich częściach kraju, którzy brali ponad 30 kg z jednego ula. Przyjmując tę przeciętną i obecnie, a ilość pni w kraju na 800 tysięcy, mielibyśmy około 2 i pół miliona kilogramów miodu dla naszej konsumpcji, czyli około 10 dkg na głowę, a 50 dkg na rodzinę. A my niestety i tyle nie spożywamy i to jest smutne, zwłaszcza że stosunki zdrowotne przede wszystkim wśród naszej dziatwy są opłakane. Mamy cudowny środek odżywczy i leczniczy, a lekceważymy go i wolimy wydawać tysiące na niewiadomej wartości leki. Związek więc musi szerzyć tak przez prasę, jak i kino, radio itp. propagandę spożycia miodu i pracę tę również podjęto. U nas miodu powinno brakować, a nie

zbywać, powinien być duży popyt, a nie trudność zbytu. W naszych obecnych warunkach kwestia zbytu miodu nie jest tak prostą sprawą, jak się niektórym pszczelarzom wydaje. Musi się ona rozwiązywać powoli. Właśnie takie warunki, w jakich znaleźli się obecnie pszczelarze niech im otworzą oczy na konieczność silnej finansowo organizacji, bo tylko wówczas będzie mógł Związek pracować pożytecznie dla swych Członków, gdy będzie miał silne oparcie o materialne podstawy i o zwartą, oraz w myśl zaleceń Związku, działającą masę Członków, którzy od wskazówek i zaleceń wyłamywać się nie będą.

Bądźcie Koledzy pewni, że i o przydział cukru, który nam jest konieczny nie będą zabiegali hodowcy koni, kur, plantatorzy tytoniu, czy jakieś zrzeszenia kupieckie. Odpowiednie argumenty i umotywowanie wniosków do Ministerstwa sporządzić może tylko sprawom pszczelarstwa oddany Związek, znający potrzeby i trudności pasiek, a nie jakaś inna organizacja rolnicza, dla której pszczoły są czymś całkiem ubocznym i bez większego znaczenia. Nawet nie to jest ważne, kto by rozdzielał przyznane przez Rząd przydziały lub subwencje, ale kto o nie zabiega i jak zabiega.

Oto garść argumentów, wywołanych słowami Kolegi Gąseckiego, które o ile jeszcze nie przekonają tych wiecznych krytyków Związku, to przynajmniej pobudzą ich do rozważań na te tematy i skłonią do rzeczowej oceny sytuacji. Może przynajmniej niektórzy dojdą do tego przekonania, że im trudniejsza sytuacja, tym więcej trzeba się skupiać, razem schodzić i razem myśleć nad środkami zaradczymi. Związek to nie jakiś twór obcy, nam narzucony, ale to my pszczelarze, razem w jednę rodzinę związani, mający jednakowe potrzeby, troski i radości. Razem się mamy pouczać, wspierać i o wspólne dobro walczyć. Z nami się tylko wówczas będą liczyć, gdy stanowić będziemy dużą, jednakowo myślącą i silną całość. Bądźmy pewni, że każdy grosz złożony na Związek stokrotnie się wypłaci, bo idzie na cele tylko z pszczelarstwem związane, a nie na inne.

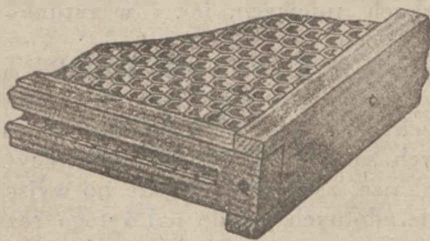
Sendor Franciszek — Branice k. Krakowa

PRAKTYCZNE RADY

Praktyczny sposób wprawiania węzy do ramek

Listewki ramek przecinamy na połowy i między te połówki wkładamy arkusze węzy. Następnie zbijamy te przepołowione ramki gwoździkami. Wystarczy dać po jednym gwoździku wbitym

w listewki boczne. Przy tym postępowaniu nie potrzebujemy dawać druciku, ani przyklejać węzy woskiem, bo trzyma się silnie między tymi połówkami ramek ze sobą zbitymi. W ten sposób praktykuję w swej pasiece i u mych sąsiadów pszczelarzy.



Ryc. 21
Ramka ze szparą w dolnej beleczce umożliwia rozszerzenie się wklejonej węzy.

Tyle p. Sendor. Z naszej strony nie myślimy zaprzeczać praktyczności rady, ale zdaje nam się, że ten sposób jest mimo wszystko dość kłopotliwy, a zwłaszcza cięcie ramek na równe połówki nie jest tak łatwe, jak to czytamy. Jest inny sposób praktycznego wprawiania węzy, ale przy nim nie obejdzie się bez przyklejania arkuszy woskiem bodaj do górnej beleczki. Ramki mają mianowicie w dolnej beleczce szparę, zrobioną na wylot. Do tej szpary wpuszcza się dolny brzeg węzy, która tu wisi swobodnie. Przy wyciąganiu jej przez pszczoły, choćby się nawet naciągnęła nieco, przechodzi przez beleczkę wolno, węza się więc nie fałduje i nie krzywi. Plastry wychodzą bardzo piękne. Podany sposób p. Sendora zalecamy do wypróbowania.

Dlaczego dodawanie mateczników do osieroconych pni jest niewłaściwe.

Bardzo często tak porójki, jak i pnie osierocone, mimo założonych w nich mateczników pozostają bezmatkami. Nie koniecznie zachodzi tu wypadek zaginięcia matki w czasie lotu weselnego. — Już bowiem w czasie rozwoju larwy w mateczniku mogły zajść przeszkody, które uniemożliwiły wykształcenie się królowej. Zander podaje 7 takich możliwości:

1) Larwa mogła odpaść od mleczka jeszcze zanim komórka była przykryta — wówczas często przedłużają pszczoły komórkę, przy czym zauważyć można, że komórka jest jakby piętrowa, jak gdyby pszczoły chciały później wyruszonej larwie nową komórkę na nowe jajeczka wybudować. 2) Gdy to wyruszenie jest pod koniec

okresu larwalnego — zakrywają ją pszczoły, ale złe odżywienie, zaziębienie itp. powoduje śmierć poczwarki. Zresztą obumieranie poczwarek trafia się też w silnie zrojonych pniach, wskutek zaziębienia.

3) Czasem trafia się, że w komórce są bliźniaki i to tak w naturalnych komórkach rojowych, jak i w ratunkowych matecznikach.

4) Królowe wylęgłe mają okaleczone skrzydła, nóżki, czułki lub części pyszczkowe, przyczyną może być przeziębienie.

5) W niektórych okazałych matecznikach nie ma w ogóle królowej — w innych są karzełki, aż do robotnicy włącznie, są to mateczniki ratunkowe, zakładane zwykle po wyjściu roju na starszych larwach, nie zdolnych już do należytego rozwoju na matkę.

6) Trafiają się też w matecznikach trutnie, gdy pszczoły założą matecznik ratunkowy na zaczerwionej komórce trutowej. Takie mateczniki trafiają się nawet w ulach z trutówkami.

7) Trafiają się puste mateczniki, z których wyszła królowa, ale wieczko pszczoły przypadkowo przymknęły i zakitowały woskiem. Taka komórka dana do benzyny otworzy się, bo wosk się rozpuści, a że ma oprzęd już przegryziony, więc nie trzyma się i otwiera.

Jak więc widzimy dodawanie bezmatkom dojrzałych mateczników nie daje gwarancji, że otrzymają dobrze wykształconą królowę. Należy dać mateczniki do klateczek matecznych, wstawić je do ula aż do wykłucia się, wylęgłe zbadać, wyznakować i dopiero wówczas bezmatkom rozdzielać.

Łączenie dwóch rodzin gdy nie mogę znaleźć królowej

Z pnia, z *którego chcę matkę usunąć* wyjmuję ramki wieczorem do nowego pudła i odstawiam na bok. Do opróżnionego w ten sposób ula daję mającą być dołączoną rodzinę wraz z jej ramkami, czerwiem, matką i zapasami. Przez noc pszczoły przesiedlone się uspokoją, a nadlatujące nazajutrz z odstawionej rodziny pszczoły nie będą miały do matki dostępu i nie będą jej groźne, bo ją otaczają pszczoły własne. Po opróżnieniu się odstawionej paczki łatwo wśród pozostałej garści pszczół wyszukać matkę i usunąć ją. Obydwom rodzinom dać wspólny zapach melisą, kamforą lub herbatką z macierzanki czy wogóle pszczelarską.

Jak się przekonać o wieku i okresie dojrzewania larw w mateczniku.

Matecznik jak wiadomo jest znacznie dłuższy niż larwa w nim zamknięta i jest ku dołowi zwrócony. Larwa nie sięga aż do górnej części matecznika, wypełnionej resztkami mleczka. Tam też zwykle niema oprzędu larwy matecznej.

Łatwo więc w tym miejscu naciąć nożykiem mateczni i odchylić nieco grubej ścianki matecznika, oraz zobaczyć, co się w nim dzieje. Jeśli zobaczymy, że koniec odw.oku larwy ma kolor biały, to stwierdzamy, że to jest stan larwy wyprostowanej już zasklepionej i oprzędzionej. Gdy koniec odwłoku jeszcze jest biały lub śmietankowy, widać jednak na nim już kształty pszczoły, to ten stan mówi nam, że w komórce jest już poczwarka, ale w pierwszym stadium przeobrażenia. Widoczne na niej obrączkowanie wskazuje na okres średni przemian. Dwa dni przed wykłuciem się pszczoły zaczyna ciało poczwarki od strony grzbietu brunatnieć. Dzień przed wykłuciem, dają się zauważyć powolne ruchy, a gdy te są zbyt wybitne to wylęg nastąpi za kilka godzin. Gdy słychać szmer jakby drapania i cięcia, matka wyjdzie z komórki za 2—3 godziny.

Stan więc w zamkniętej komórce jest taki:
1) larwa wyprostowana przez 2 dni na 7—8 dni przed wykłuciem
2) nimfa biała 1 dzień na 6 dni przed wykłuciem
3) poczwarka biała 2 dni na 4 dni przed wykłuciem
4) poczwarka nieco zabarwiona 3 dni przed wykłuciem
5) powolne ruchy 2 dni przed wykłuciem
6) żywe ruchy 24 godz. przed wykłuciem
7) szmer cięcia 2—3 godz. przed wykłuciem.

Po stwierdzeniu stanu zawartości, przyginam z powrotem woszczynę i ogrzanym nożem ją sklejam gładko i wracam ramkę do gniazda, albo daję do klatki matecznej, gdy już są mateczniki dojrzałe. Przy tym przeglądzie można zobaczyć zniekształconą matkę, albo trutnia, albo pszczołę którą pszczoły zasklepiły, gdy wlazła do opróżnionego matecznika. Takie mateczniki usuwamy.

Chmielewski W. Wskazówki weterynaryjne dla rolników i hodowców. Nakład Tow. Oświaty Rolniczej w Krakowie (Al. Sowackiego 38), 1947, str. 80, cena zł. 130.— (z przesyłką poczt. zł. 150.)

Książeczka ta zawiera w krótkim, a przystępnym ujęciu praktyczne wskazówki dotyczące postępowania w wypadku najważniejszych chorób zwierząt i ptaków domowych. Obejmuje ona 8 rozdziałów: 1) O chorobach zaraźliwych i ich zwalczaniu, 2) Choroby bydła, 3) Choroby koni, 4) Choroby świń, 5) Choroby owiec i kóz, 6) Choroby innych zwierząt (psów, królików i drobiu), 7) Pierwsza pomoc akuszeryjna (u krów, klaczy), 8) Leczenie ran, 9) Ważniejsze lekarstwa. W zakończeniu: ogólne wskazówki z zakresu higieny zwierząt (zapobieganie chorobom).

Książeczkę tę winien przeczytać każdy gospodarz.

Jarosław Prażak

Czyste zapłodnienie matek pszczelich w pasiece

Znakomici hodowcy twierdzą, że matka parzy się z reguły z trutniem własnego ula. To samo odnosi się i do ulika weselnego, bylebyśmy mu dodali trutnie zarodowe. Jeśli się nie pozwala pszczołom wylatywać z ulika wcześniej, aż w czasie, gdy w pasiece już trutnie nie latają tj. po godz. 5 wieczorem normalnego czasu, jest zapewnione czyste sparzenie matek z trutniami dodanymi do ulika weselnego.

Aby wybrać odpowiednie trutnie, najlepiej je wyhodować w nadstawce, odzielonej od gniazda kratą odgrodową. Stąd ich wychwytamy kilkanaście 12—20 i damy do ulika weselnego, a ustrzeżemy przed zmieszaniem się z trutniami skądinąd przylatującymi. Należy więc zacząć ich chów 14 dni wcześniej niż matek. Do napełnionych pszczołami ulików z dodanymi trutniami wprawiamy szlachetny matecznik dojrzały, z którego matka ma się nazajutrz wylęgnąć i dajemy ulik zaopatrzony w pokarm (ciasto miodowe) do ciemnej piwnicy.

Trzeciego dnia pod wieczór o godzinie 5.30 wyniesie hodowca uliki ponumerowane i poustawia na upatrzonym miejscu, obracając wylotami o ile możności ku zachodowi i około 6 godziny otworzy wyloty. Przedtem dobrze jest pszczoły podkarmić lub spryskać sytą rzadką i ciepłą przez wylot.

Pszczoły się oblecą, a gdy się uspokoją zamyka się je, otwiera wietrzniki i zanosi z powrotem do piwnicy.

Tak robimy przez 3—4 dni. A gdy już matki mają po 5 dni zaczną wylatywać najpierw dla zapoznania się z otoczeniem. Te obloty trwają krótko, dopiero w 7—9 dnia życia matki następują loty weselne, co zależy od pogody. Do tygodnia większość matek się zapłodni. W tym czasie co dnia daje się ulik do piwnicy, ale po oblotach, gdy już lot pszczół ustał, przegląda się uliki. Gdy zauważymy znamię zapłodnienia u matki, ulik taki pozostawiamy w pasiece i wylotu całodziennego mu nie wzbraniamy. Straty matek przy tej metodzie są mniejsze, zapłodnienia szybsze i matki wcześnie zaczynają czerwić. Mniejsze straty także stąd pochodzą, że matki parzą się z trutniami własnych uli, nie nabierają więc obcego zapachu, pszczoły ich więc nie okłębiają. Dodawanie do ulików pyłku i wody jest potrzebne. Tam gdzie jest trudność z dostawą matek na trutowisko metoda ta jest polecenia godna.

Ciąg dalszy

PRZYGODA W PASIECE

I teraz Kasperuś zapytał Józka najpierw o matkę a potem dopiero o mnie. *(Wygląda za scenę).* O, Józkowi nie dowierza. Poszedł do stajni gospodyni szukać. *(Wraca do ula).* Nie życzę mu, broń Boże, żeby go Niemcy wywieźli do Oświęcimia, ale żeby mu porządnie harapem wygarbowali skórę, toby mu się sprawiedliwie należało. Wtedy siedziałby na plebanii i pilnował koni, a nie plątałby się po cudzym osiedlu. Przecie ja widzę, że niby — to mnie odwiedza, a ciągle z Baśką załatwia interesy. Przyjaciel — stary babiarz! Muszę Baśkę namówić, żeby go miotłą odprawiła, a gdy mię nie posłucha wtedy ja na niego paści zastawię.

Wyrąbuje powałę i pionowe przedziałki. A podczas rozmowy z Kasprem porządkuje środek ula, prawą dłużnię przybija gwoździami i wykręca z niej zakrętkę.

Wchodzi Kasper, porządnie ubrany, w butach z cholewami, w kapeluszu, uśmiechnięty, pewny siebie.

SCENA 5.

KASPER: Pochwalony. Jak się masz, Waluś, pszczelarzu z bożej łaski i z mojej. Dawnom cię nie widział. Stęskniłem się za tobą. Widzę, że masz czas?

WALEK: *(obojętnie)*

E, niby mam i nie mam.

KASPER: Kiedy masz — to sprawa jest taka: przysłała mię do ciebie plebańska gospodyni —

WALEK: *(przerywa)*

I, nie mam czasu!

KASPER: Posłuchajże do końca: przysłała mię, żebyś mi pomógł przy oraniu.

WALEK: *(ze złością)*

Dosyć naorała się mną, kiedym służył na plebanii. Przecie pamiętacie, co nieraz ze mną wydziwiała. Bo to raz albo ino dwa poszedłem za karę spać bez kolacji. Zwykle za wszystko ja pokutowałem, choć prawie zawsze kto inny był winien.

KASPER: Ano, przyznaję, że rozmaicie wtedy bywało: czasem na wózku a więcej pod wozem. Ale mię tu wysłała nie tylko gospodyni, lecz także jegomość, żebyś przyszedł poganiać.

WALEK: *(z ochotą)*

A, kiedy jegomość — to co inszego. Nie powinienem mu odmówić, bo to przedobry człowiek.

KASPER: Przecie i od niego dostałeś nieraz lagą po plecach.

WALEK: Gdy było za co, nie żałował kija i rękę miał ciężką. Ale ślub dał mi za darmo, już dwoje dzieci ochrzcił mi za pół darmo —

KASPER: *(przerywa)*

Odprowadzi cię w kapie na cmentarz za darmo —

WALEK: No, nie wiadomo, kto kogo przeżyje.

KASPER: Więc idziesz orać?

WALEK: *po namyśle*

Nie idę.

KASPER: Dlaczego?

WALEK: Bo się boję.

KASPER: Czego? Kogo?

WALEK: Ano Niemców. Nie widzicie, co się dzieje do koła? Aresztowania kradzieże, zabójstwa, podwody, okopy, wywóz na roboty —

KASPER: Słusznie. Człowiek ani w dzień ani w nocy życia niepewny. Słyszałeś, co się stało w Badylkowicach?

WALEK: Nie słyszałem.

KASPER: Mniej więcej było tak: Grocholski, ten kmieć — znasz go — co ma konie jak smoki, wyjechał wczoraj w południe do miasta do doktora, bo mu nagle zachorowała żona. Jedzie, a tuż za wsią spotkali go Niemcy. Widocznie spodobały się im konie. Więc zatrzymali furmankę i powiadają: chłopie weg z wozu! Grocholski tłumaczy im: gdzie i po kogo jedzie. Nic nie pomogło. Kiedy z wozu zejść nie chciał, zastrzelili go i trupa wrzucili do fosy. A chłopaka, co z nim jechał zbili do krwi i kazali mu zabitego ojca pilnować. Potem wzięli konia z bryczką i odjechali.

WALEK: I nas taka banda może spotkać przy oraniu. Dlatego nie idę poganiać. Jeszcze mi życie miłe.

KASPER: Mnie się też nie śpieszy na tamten świat. Wobec tego wytłumaczę jegomości, żeby odłożyć oranie na przyszły tydzień..

WALEK: Ja też tak myślę.

KASPER: Teraz druga sprawa: gdzież się obraca twoja najmilejsza Basia?

WALEK: *(niechętnie)*

Pewnie wyszła na wieś poplotkować...

KASPER: O, to szkoda, żem jej nie zastał, bo mam do niej pilny i ważny interes.

WALEK: Jaki?

KASPER: Przyniosłem jaja —

WALEK: *(zdziwiony)*

Jakie jaja?

KASPER: Na karmazyny. Kiedyś wspomniała mi Basia, żebym spytał gospodyni, czyby jej nie odmieniła kilka jaj pod kwokę. Nie mówiłem nic gospodyni, tylko sam wziąłem cztery spod kury—

Wyjmuje jaja z kieszeni i kładzie do kapelusza.

WALEK: Ja takich jaj nie chcę.

KASPER: Przecie nie tobiem je przyniósł, tylko Basi. Rozumiesz?

WALEK: Moja żona jest honorna i uczciwa. Nie nasadzi kwoki na kradzionych jajach. Pojmujecie?

KASPER: *(zakłopotany)*

To cóż ja z nimi zrobię?

WALEK: Połóżcie tam, skądeście wzięli.

KASPER: Będę chodził z jajami tu i z powrotem?

WALEK: Kiedyście się ofiarowali babom jaja roznosić —

KASPER *przerywa, ze złością*

Głupiś! Myślałem, że jak się ożenisz, to się odmienisz. Ale widzę, żeś w stanie małżeńskim wcale nie zmądrzał. *(Zabiera jaja do kieszeni).*

WALEK: Wam się zdaje, żeście wszystkie rozumy zjedli —

KASPER: Twojegom nie zjadł, boś go nigdy nie miał. Pochwalony — amen!

Kasper zirytowany wychodzi. Walek układa ramki pod prawą kulisą. Nakłada daszek. Pudełko z gwoździami, młotkiem obcęgami i drutem wstawia do ula, a podczas tych zajęć rozmyśla:

O, Kasperek pogniewał się na mnie. Wolałbym, żeby na Baśkę, boby przestał jej nadskakiwać. Dobrze, żem mu nie zdradził, że kobieta pierze w rzece. Z pewnością poszedłby do niej z jajami. I prałiby oboje łachy najmniej do wieczora. *(Wygląda za scenę).* Całkiem nie udały się Kasperkowi dzisiejsze odwiedziny. Rozgniewany, zamiast iść gościńcem, poszedł na krótsze drogi. Ale tam musi przez płoty przełazić. Oj, żeby przy przełażeniu uwadził o kołek w płocie i zgruchotał w kieszeni skradzione karmazyny. Miałby dobrą naukę. *(Wraca do ula).* No, tom już prawie skończył robotę. Jeszcze listewki przybiję i zawieszę na nich ramki.

Za sceną, daleko, odzywa się dudnienie motoru. Walek podchodzi do prawej kulisy, staje za grochem i podpatrując, mówi przerażony —

SCENA 6

WALEK: Co to? Samochód nadjechał. Stanął na gościńcu. Niemcy z niego wysiadają. Sześciu! Idą do naszej chałupy. Rany Boskie, pewnie po mnie! Dwóch stanęło przy furtce do ogrodu — rozglądają się. Jeden szarpie kłódkę przy stajni — idzie do stodoły. Dwóch weszło do sieni. Jeden podchodzi do okien w izbie. Co ja zrobię? Trzeba uciekać! Ale gdzie, którędy? Przez parkan, na pastwisko? Zobaczą mię i zastrzelą. W tył ogrodu? Tam nie zasłonią mię niskie ziemniaki. Oj, żebym był tam żyto posiał! Otwierają furtkę — idą! Jeszcze mię nie widzą. Wpaść im w ręce?

Cofa się w tył i zawadza o otwarte drzwiczki —

Boże, ratuj! Do ula się schowam — — —

Wciska się do ula i zamyka dłużnię za sobą. Po chwili słychać za sceną coraz głośniejsze śmiechy i głosy żołnierzy niemieckich.

K u r t y n a s p a d a

O D S Ł O N A II

Walek w ulu Czyńki

Scena jak przy końcu pierwszej odsłony. Walek siedzi w ulu. Gestapowcy nadchodzą do pasieki.

SCENA I

WERNER: *za sceną, woła*

Valentin Podpłomik, bist du hier?

HABER, *wchodzi z grubą laską, rozgląda się*

Podpłomik! wo bist du?

Werner, pokazuje za kulisy, w stronę pasieki

Vielleicht ist er in diesem Gebüsch? (Może jest w tych krzakach?)

HABER: Gehe dort und schaue nach. (Idź tam i zobacz).

Werner wychodzi w stronę pasieki. Haber opiera laskę o przymkniętą dłużnię ula Czyńki. Podnosi leżącą na ławce sikawkę, ogląda ją. Potem podchodzi do ula Polskiego zdejmuje daszek, wyjmuje ramki, przegląda. Następnie zbliża się do ula Czyńki od frontu i podziwia:

c. d. n.

LIST NA LIST

Najmocniej przepraszam zacnego Pana Redaktora, jako też wszystkich Kolegów po pszczelarskim fachu, że odważyłem się wścibić mój 70-letni nos do „Pszczelarza Polskiego“. Gruba część winy spada tu na „Redaktora — który polecił „bacznej uwadze“ — „List“ p. A. Niemczyka, zamieszczony w P. P. w Nrze styczniowym — jak go trafnie określił „w doskonałym ujęciu“, a ja dodam — lekko i humorystycznie napisany — co zawsze ma bardzo wybitne zalety w obecnych czasach.

Wywody i konkluzje w tymże „liście“ zawarte — oparte na bardzo „ścisłych“ i trafnych obserwacjach — przekonają każdego — najtęższego pszczelarza — jeśli potrafiły zyskać uznanie Redaktora. — Mogą one przekonać nawet botanika systematyka — lecz dla anatoma i fizjologa — dobry jest jedynie humor natomiast „ścisłe obserwacje“ pozostaną dostatecznie nieścisłymi.

I byłbym się nimi nie zajmował, gdyby się tam nie znalazło nazwisko starego mamuta, który przez szereg lat naszatkował mnóstwo liści i szpilek różnych — habuzi, — a przeczytał wszystko w dostępnych literaturach — co o tym — tak ważnym organie było napisane.

Mogę zatem obu Obywateli zapewnić — że nic więcej ponadto — co w liściu i na liściu czy szpilce wykryto — wykrytym być nie może — chyba — że obaj Obywatele zechcą czekać jakie nie długie pół miliona lat — aż rośliny spadziujące uznają za stosowne wytworzyć drogą ewolucji — czy mutacji — komórki lub tkanki wydzielnicze i wydalnicze — któreby ze względu na gust człowieka — zechciały mu zrobić przyjemność w miodzie spadziowym — nie pochodzącym od bardzo zresztą czystych i schludnych stworzeń Bożych. — Obecny bowiem jest podobno mniej apetytny niż np. śląska „pyrdelonka“ — na którą dostarcza materiału — aczkolwiek niechętnie — zwyczajna, a mało schludna świnia w postaci ogona i części bezpośrednio z ogonem sąsiadującej. Stąd nazwa owej smacznej zupy.

Jak dotąd — rośliny mają na tyle rozumu, że nigdy lekkomyślnie jak np. przewaga podobno rozumnych ludzi — nie wyrzucają materiałów z trudem zdobytych — koniecznych do budowy i życia — a do nich należą przede wszystkim cukry — I możnaby je nazwać kutwami — bo nawet starają się go jak najmniej na budowę własnego ciała zużywać — gdzie tylko bez uszczerbku koniecznych wymagań taką oszczędność mogą zastosować — (puste np. źdźbła u traw i wielu innych roślin). Nawet przy tak ważnym akcie, jakim jest zapładnianie u roślin owadopylnych — wydzielają nektar — można powiedzieć — ani godziny wcześniej ani

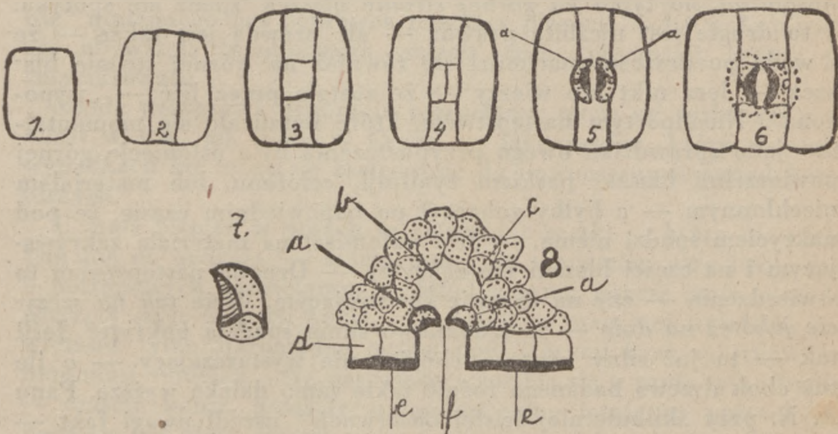
później od koniecznego czasu. Wydają jednak wodę niektóre — o ile jej mają nadmiar — przez tzw. szparki wodne, specjalnie do tego celu służące, a z wodą niektóre składniki *mineralne* — jak wapno — *lecz cukrów tam jeszcze nikt nigdy nie znalazł* mimo — że woda ta pochodzi z wnętrza tkanek — gdzie obok cukry się wytwarzają.

Zewnętrzna warstwa komórek na liściach i szpilkach — o specjalnie zwartej budowie nosi nazwę naskórni. Celuloza zewnętrznych ścian komórek naskórniowych pod wpływem tlenu powietrza zamienia się dosyć szybko w tzw. kutynę, materiał, przeciwnie od celulozy — *zupełnie nie przepuszczalny tak dla płynów — jako też gazów.* To też, aby się mogło odbywać parowanie wody — bez czego pobieranie wody i materiałów w niej rozpuszczonych jest niemożliwym — muszą być specjalne narządy — które służą równocześnie do spełniania i innych koniecznych do życia funkcji. Są nimi komory powietrzne — względnie ściany komórek miękiszowych, tworzące komorę powietrzną. Dostęp z zewnątrz i na odwrót — regulowany jest przez 2 komórki przedechowe, dzięki bardzo prostemu, lecz nie mniej genialnemu pomysłowi „głupiej natury“, która nawet w tak drobnej rzeczy potrafi zapędzić „mądrego“ człowieka w kozi róg (zob. ryc. 22). *Tylko i jedynie* przez ściany tych komórek miękiszowych, które tworzą ścianę komory powietrznej może liść, czy szpilka komunikować ze światem zewnętrznym, tj. wyparowywać wodę, *ale nie wydalać* jak przez szparki wodne, wchłaniać bezwodnik węglowy CO_2, jako jeden z bezwzględnie koniecznych surowców — wydalać bezwodnik węglowy jako produkt oddychania — wychłaniać tlen — jako czynnik oddechania. Gdyby zaszedł w liściu nie majacym szparek wodnych tak silny turgor (ciśnienie), że musiałby płyn komórkowy wypłynąć — to jedyną drogą, którą mógłby wyjść z tkanek liścia byłaby ściana komórek tworzących komorę powietrzną, zatem wypłynąłby do komory powietrznej — co groziłoby odcięciem tkanek liścia od dostępu tlenu, zatem uduszeniem — nie biorąc pod uwagę innych, groźnych następstw. Wyciśnięcie nawet *czystej wody* przez tkankę naskórniową *jest najzupełniej wykluczone* a możliwym byłoby tylko przez przedechy, które u roślin lądowych znachodzą się *po dolnej* stronie liścia (i na łodygach o ile nie przyjdzie korek) u wodnych z liśćmi pływającymi — po górnej. Ale jeszcze nikt nigdy nie widział — i prawdopodobnie nie zobaczy — aby te ostatnie wydzielały spadź. I dla botanika nic pewniejszym być nie może jak to — że wydalanie czegokolwiek przez górną część blaszki czy szpilki — jest a limine wykluczone. Za to jednak, że ktoś z pszczelarzy nie botaników, któremu miodek mszycowy nie przypada do smaku — nie będzie wierzył w naukowe bajki —

do piekła się nie idzie. Zatem i Zacny Redaktor może spać spokojnie, któremu humor „listu“ p. A. Niemczyka pokaźnie nadszarpnął wiarę w dawniejsze zabobony.

Wreszcie pozwolę sobie uczesać delikatnie autora „listu“.

Z jego słów: „dopóki ta sprawa nie zostanie w sposób naukowy dokładnie zbadana — — — —“ — wnosić trzeba — że zna dotychczasowe wyniki prac naukowych w tym kierunku przeprowadzonych — toteż ani chwili nie wątpię — że wiara jego w swoje „ścisłe“ obserwacje zostanie niezachwianą. — Zawadzę jednak o pewne nieścisłości, których, jak mi się wydaje — dopuścił się



Ryc. 22

Od 1 do 5 jeden z typów tworzenia się przedechów. 1-sza komórka wyjściowa dzieli się na 3 kom. — Nr 2, Środkowa znowu na trzy — Nr 3 Środkowa na 2, z których powstają komórki przedechowe a, a — Nr 5, Faktycznie kom. przedechowe są przeważnie zasunięte częściowo pod przyprzedechowe, więc powinien rysunek wyglądać jak Nr 6. Nr 7 kom. przedech. w przekroju poprzecznym. Kropki w a, a oznaczają gałki zieleni. Nr 8 a, a kom. przedechowe, b. komora powietrzna — c. ściana komory pow. — d. kutyna — e. kom. naskórniowe. — Część dolna blaszki w przękroju poprzecznym. — f. szparka między oboma kom. przedech. Komórki naskórniowe u roślin „słonecznych“ zieleni nie posiadają. Zatem skrobi i cukrów tworzyć nie mogą. Dlatego to tkankę naskórniową zowią również wodnistą. Zieleń posiadają jednak komórki przedechowe, mimo że są tworami bezzieleniowych komórek naskórniowych. I tu widzimy również mistrzowskie pociągnięcie natury. Cukry bowiem tworzone w tych komórkach są tym czynnikiem, który reguluje wielkość szparki, prowadzącej do komory powietznej — zależnie od ilości wody, którą roślina otrzymuje. I cukrów tych nie oddają kom. przedechowe na ogólny pożytek, ale zatrzymują na wyłączną swoją potrzebę.

dowcipny autor listu Nr 1 — i tak: Można łatwo obserwować, na liściach drzew spadziujących jak np. lipach a szczególnie klonach, że mszyc nie ma wielkich ilości. Zaledwie kilkanaście do kilkudziesięcu na jednym liściu, przeważnie w kątach nerwów po spodniej stronie. — Czasem po kilka i na górnej powierzchni. A że raz ta sama mniejwięcej ilość wydała nadmiar słodyczy — inny raz jest jałową — bo i krowa raz daje 20 l. to znów 10 — lub też ani kropli. Toteż nie tylko z tego powodu nie skręcają blaszek liście, że na nich nie ma takich mas mszyc — jak na drzewach owocowych — lecz tylko dlatego, że żerują na liściach *już wyrośniętych, zatem pozbawionych możności skręcania.*

Pan A. N. twierdzi, że liście czy szpilki wydzielają spadź *górną naskórnią,* bo tylko *na górnej stronie* blaszek spadź się spotyka. I to drugie jest niezbitą prawdą — ale prawdą jest także — że i woda po deszczu znachodzi się również na górnej stronie blaszek — lecz nikt nie wierzy — że została przez liść — „wypocona". Nieodpartym następstwem, które narzucało się momentalnie jako sprawdzian owego przypuszczenia było osłonięcie górnej powierzchni blaszki paskiem cymfolji, celofanu, lub materiałem niechłonnym — a byłby zobaczył po odpowiednim czasie, że pod nakryciem spadzi niema. — Jest natomiast na materiale zakrywającym i na części blaszki nie zakrytej. — Drugim następstwem to stwierdzenie — czy na drzewie spadziującym, liście *tak na szczycie jakoteż na dole* — są jednakowo silnie spadzią pokryte? Jeśli tak — to już silny atut — chociaż nie wystarczający — o ile tuż obok drzewa badanego rośnie takie samo daleko wyższe. Panu A. N. przy „kilkuletniej ścisłej obserwacji" uszedł uwagi fakt — który często spotyka się po miastach, jeśli się znajdzie klon obok chodnika, że nawet płyty chodnika spadziują i również górną powierzchnią. W lecie znachodzi się spadź również na ostrężynach i innych habuziach rosnących pod jodłami spadziującymi. Nie znachodzi się natomiast *na tych samych roślinach* rosnących obok na wolnem miejscu. Ale i w tym wypadku spadzi na nich nie ma, jeśli rosną pod jodłami z młodym — jeszcze nie spadziującym drzewostanem.

Proszę zatem Autora „listu" o przebaczenie, że nie mogę uwierzyć w spadź wydzieloną przez liście czy szpilki, bo ja jestem już od urodzenia niepoprawnym niedowiarkiem. Przyznam się — że nawet Hitlerowi nie bardzo wierzyłem, który zapewniał przez swoich specjalistów, że tylko jedynie z litości zajął część Polski, aby nas wybawić „z domu niewoli". — Co gorsza nie wierzę nawet obywatelowi Mojżeszowi, który każe wierzyć w mannę z nieba, jako specjalny dar Jechowy — od czasu — gdym się dowiedział — że ta sama Lecanora esculenta (manna) rośnie tam i dziś

na skałach i bywa strącana przez wiatr — a że zawiera duży % licheniny — materiału analogicznego do skrobi (mączki w naszych kochanych ziemniaczkach) — zatem takie cudowne zdarzenie było zupełnie na miejscu do poprawienia apetytu, który zawodzi przy miodzie spadziowym.

Dla zmazania choćby tylko części mej winy niewiary — w spadź nie mszycową — dodam — że i ja jako pszczelarz ubolewam niezmiernie nad tym przykrym faktem — iż Stwórca nie pozwolił głupim roślinom marnować swoich cennych materiałów — jak to uczynił z rozumnym człowiekiem, któryby to samo widział z grubym zadowoleniem i gdzieindziej.

Zacnego Redaktora proszę po dawnej znajomości o „puszczenie“ niniejszego bez poprawek nawet w pisowni — bo wolę pisownię obywatela Sienkiewicza, aniżeli tych obywateli, którzy ją zmasakrowali.

Młoda postępowa generacja pszczelarzy może mi wybaczy, żem wlazł w P.P. jak Piłat w Credo — jako profan, który w wielu wypadkach nie może się zastosować do nowoczesnych metod bartniczych.

U mnie jeszcze w pniach są zwyczajne matki — które nie mają tam nic do gadania — a tem mniej do rządzenia, przeciwnie jak u postępowych pszczelarzy. — Miód u mnie jeszcze starą metodą pszczoły szyją a czerw kryją. - W ulach ne mam ani wylotków ani wlotków tylko staromodne oczka, pod którymi brak mostków, są natomiast siodełka. - Na pastwisko wypędza się u mnie tylko bydło — czasem konie, pszczoły natomiast same latają na pożytek — paść się nie chcą. Po prostu z uporem maniaka nie uczę ich postępowej wiedzy.

Szczoteczek używają nadal do zmiatania pyłku ze siebie i ani rusz nie chcą go zmiatać z pylników do koszyczków, o czem z takim entuzjazmem pisała swego czasu jedna z pszczelarek. Próbowałem za czasów okupacji zaprowadzić rasę postępowych pszczół. — Niestety — gdy mi macierzak dał pierwaka, drużaka i trzeciaka — a pierwak już po pożytku — *poroja* pierwaka i drużaka — na trzeciaka już nie czekałem i cały ten kram wyciepałem na złamany pysk. Miałem po prostu za mało buraków cukrowych. — Ilość nie wystarczająca dla postępowej rasy „Nigra“ której część potomstwa żeńskiego była w kratkę, ze żółtem.

I jeszcze Inspektor „Distrikt Krakau“ miał pretensję, abym na pewną jego apopleksję — napisał sprawozdanie, z entuzjastycznej roboty „Nigry“ o podciąganiu wzwyż „General Gouvernement“. — W taki to tragiczny sposób pozbył się stary zacofany bartnik postępowego ideału.

Przy sposobności zapytam się młodszych kolegów — czy np. pisząc o matce w P. P. koniecznem jest dodać „pszczela“ —? Bo dawniej pszczelarze wiedzieli, że jeśli sie pisało w „Bartniku“ o matce, to nie ulegało wątpliwości, że to nie jest ani matką autora danego artykułu — ani kurza — czy świńska, mimo — że nie była tak hyperściśle określona. — Taka postępowa ścisłość przypomina mi zawsze dawniejsze: „Aptepol, parasolpoł, fanfaronpol i t. d. Podobno są już „królowe“, które można sztucznie zapładniać. — Moje zacofane matki jeszcze tego sposobu nie używają. — Ja zresztą takiej postępowej metody za młodu nie pochwalałem.

Ponieważ nie spodziewam się już po raz drugi zamącić świętego spokoju w P. P., bo chyba nie zdarzy się podobny „list“, któryby mógł wzruszyć starego tetryka — przeto przy tej sposobności składam bardzo gorące podziękowanie Ziomkowi Drowi Kowalskiemu, — którego poznałem jeszcze będąc na Śląsku — nie osobiście, ale przyprowadzeniem do zupełnego zdrowia jednego z moich przyjaciół, któremu specjaliści zadecydowali obcięcie nogi — *za znakomity artykuł, o własnościach leczniczych miodu.* — Szkoda tylko, że ten *wprost świetny artykuł* nie może się ukazać w K. O. H. i musi jeszcze kilka miesięcy zaczekać. — Prawdopodobnie miodowi mogę tylko zawdzięczać że jeszcze przez 10 godzin dziennie mogę stać na drabinie, przy obu rękach zajętych przeszczepianiem wysokich dość drzew. Ale u mnie stoi zawsze słoik na nocnej szafce i przed spaniem — murowane 2 łyżeczki krzepią zgrzybiałe mięśnie sercowe. Zdaje się, że już czas najwyższy zaprzestać tego procederu i zrobić miejsce młodszym.

Sanok w kwietniu.

Dr J. Tomkiewicz.

Franciszek Durek

Podkarmianie podniecające suchym cukrem lub mączką cukrową

Dzięki uprzejmości P. Prezesa Dra Kowalskiego zapoznałem się z artykułem pomieszczonym w miesięczniku wydawanym dla pszczelarzy szwajcarskich, mówiącym o próbach podkarmiania pszczół nie syropem cukrowym, ale suchym cukrem krystalicznym. Mam w swoim mieszkaniu umieszczony ul z pszczołami

i mogę go stale podglądać, więc postanowiłem podobne próby podkarmiania i u siebie przeprowadzić.

Mój ul to polski ul nadstawkowy, z okienkiem kontrolnym i podkarmiaczką wbudowaną w poduszkę, używaną do płynnego podkarmiania. Podkarmiaczkę do suchego podkarmiania urządziłem w okienku kontrolnym. Ma ona od strony zwróconej do ramek szparę, przez którą mogą pszczoły wchodzić do jej wnętrza. Strona zwrócona do widza ma szkło, pozwalające na przyglądanie się pszczołom przy pobieraniu pokarmu. Podkarmiaczka jest podzielona na dwie części, gdyż postanowiłem obserwować, czy będzie różnica w pobieraniu cukru krystalicznego, nasypanego do jednej części i pudru cukrowego danego do drugiej połowy. Próbę przeprowadzam już po raz drugi. Ostatnio pomieściłem w obu przedziałkach po 20 dkg cukru, który tu dałem w dniu 11/8 br. o godzinie 16-tej. Poprzednio wzięły już pszczoły 15 dkg pudru i dwa razy po 20 dkg cukru krystalicznego. Obecnie dalej obserwuję, jak sobie pszczoły dają radę z cukrem suchym i w jaki sposób go pobierają.

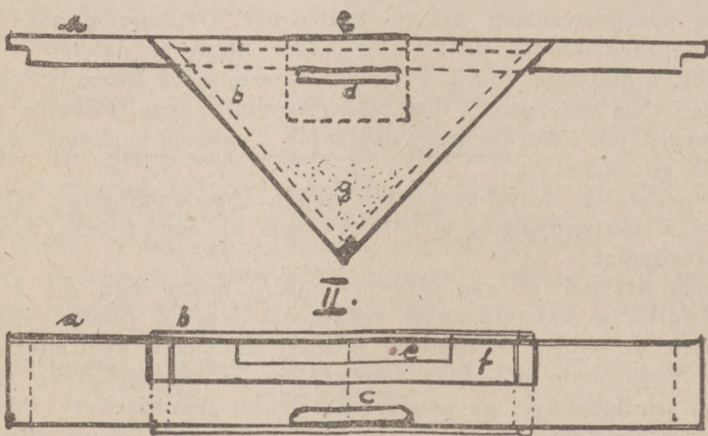
Na podstawie dotychczasowych moich obserwacji mogę się podzielić z następującymi spostrzeżeniami na temat tego rodzaju podkarmiania:

Gdym nasypał po raz pierwszy pudru cukrowego do jednej przedziałki, a krystalicznego cukru do drugiej, zeszły pszczoły najpierw do pudru, a dopiero później do cukru krystalicznego. Po upływie około pół doby zauważyłem, że puder był na około 0,5 cm zawilgocony i na powierzchni lekko gruzełkowaty. Później i cukier krystaliczny wykazywał podobne zawilgocenie. Pszczół było w obu przedziałkach dużo, a przez szybkę można było widzieć, jak przewalają nożkami kryształki cukru czy też gruzełki pudru i języczkiem je liżą. Pracę tę wykonuje pszczoła dość długo. Wymiana pszczół w karmniku jest powolna.

Niedługo po założeniu podkarmiaczki zauważyłem kilka pszczół noszących w pyszczku kryształki cukru i biegające po szkle zatworka. Po kilku jednak godzinach pszczoły obsiadły cukier i powoli go zużywały, zawsze jednak znacznie prędzej znikał puder cukrowy.

Podobnie zużywają pszczoły i obecnie poddany im cukier, również szybciej znika puder a wolniej nieco cukier krystaliczny. Po całkowitym zniknięciu tych cukrów zapiszę datę i godzinę opróżnienia karmników, by móc ustalić ile czasu potrzebują pszczoły na zużycie określonej ilości cukru czy pudru cukrowego. Już dziś mogę wywnioskować, że 20 dkg pudru spożyją w 10 dniach, cukier krystaliczmy będzie w podkarmiaczce o jaki dzień dłużej.

Widząc, że pszczoły dobrze korzystają ze suchego cukru, postanowiłem pourządzać wewnątrz ula odpowiednie karmniki. Już teraz musimy ścieśniać gniazda, a na zimę ścieśnić je musimy jeszcze lepiej. Urządzanie mat słomianych jest kłopotliwe, więc sporządziłem sobie ramy z listewek 6 cm szerokich obiłem je tekturą i wypełniłem wewnątrz ścinkami papieru. Wewnątrz takiej „kulisy" urządziłem karmnik na suchy cukier, który tam wsypuję od góry i nakrywam wieczkiem ze szybką, przez którą mogę widzieć, co się wewnątrz dzieje. Wejście dla pszczół mają pszczoły od strony gniazda w postaci szpary, którą mogę zasuwać blaszaną zasuwką. Ta zasuwka jest konieczna, gdy chcę cukru do-



Ryc. 23.

Powyższa rycina przedstawia opisaną wkładkę do „kulisy" ścieśniającej gniazdo, t.j. suchą podkarmiaczkę. „a" górna listewka kulisy, „b" wkładka wbudowana w kulisę. „c" zasówka do wlotu „d", „f" nakrywka na otwór do wsypywania cukru „g", ze szybką „e".
I widok boczny podkarmiaczki w kulisie (brak tej poduszce ścieśniającej listewek bocznych i dolnej). II widok z góry.

sypywać, by się przez wlotek pszczoły do środka nie pchały, gdy opróżnię karmnik dymem od tych, które jeszcze ostatki cukru wylizują. Na zimę tę wolną przestrzeń wypełnić można ligniną i tak uzupełniona kulisa stanowi doskonałą poduszkę.

Szkic obok daje wystarczające wyobrażenie urządzenia tej kulisy.

Nasuwa się jednak pytanie, czy pszczoły potrzebują wody do zużywania poddanego im suchego cukru? Aby i to zbadać poddawałem im wodę w podkarmiaczkach, ustawionych w odległości

około 50 cm od wylotka. Żadna jednak pszczoła do wody nie zalatywała. Poddaną wodę słodką zabierały.

Do podkarmiaczki urządzonej w poduszce powałkowej dałem równocześnie sytę (miód z cukrem). Po około godzinie przyszły tu pszczoły dość licznie, ale i w suchej podkarmiaczce pozostała cała obsada przy swym zatrudnieniu.

W drugim ulu zrobiłem inne doświadczenie. Poddałem mianowicie pszczołom cukier nie w podkarmiaczce, ale nasypałem go na siatkę z góry. W tym ulu wynosiły pszczoły cukier na ławeczkę przedwylotową nie masowo wprawdzie, ale mogły go wynieść i znacznie dalej, czego wobec umieszczenia ula na wysokości 2-go piętra nie mogłem zauważyć. Suchy więc cukier traktują pszczoły widocznie jako zaśmiecenie, o ile go poddamy wolno nie w podkarmiaczce i wyrzucają go nazewnątrz. Poddany natomiast w zamkniętej przestrzeni potrafią zwilgotnić i w tym stanie go zlizują. Cukier więc suchy musi być poddany w odpowiedniej podkarmiaczce do wnętrza ula, a wówczas zabierają go pszczoły bez reszty do spożycia.

Skutku powyższego karmienia nie badałem, bo niestety nie mam ula tak urządzonego, by można było do niego zaglądać łatwo w czasie bezpożytkowym. To też obserwacje te odkładam do czasu, gdy będę miał urządzoną pasiekę w swoim ogrodzie.

Według podanych uwag w szwajcarskim miesięczniku ma tego rodzaju podkarmianie wpływać o tyle dodatnio na czerwienie, że niema raptownych skoków, jeno systematyczne ciągłe czerwienie matek, co jest ważne dla dobrego rozwoju roju. O ile się da stwierdzić, że to podkarmianie spekulacyjne suchym cukrem jest istotnie korzystne dla rozwoju rodziny pszczelej, byłoby to dużym ułatwieniem dla pszczelarzy, oszczędzającym im wiele czasu i zabiegów, jakie za sobą pociąga codzienne dolewanie i robienie syropu, podawanego w małych dawkach. Jednorazowe poddanie suchego cukru w obliczonej ilości byłoby dużym ułatwieniem.

Swego czasu pisałem o wczesnym pobudzeniu roju do rozwoju i dochodzeniu do siły, aby już na wiosnę można było robić okłady, o ile się ma zapasowe matki. To podkarmianie pobudzające suchym cukrem może znakomicie ułatwić uzyskiwanie wczesnej siły na wczesne pożyki, co oczywiście należy doświadczalnie sprawdzać. Dla powyższych celów należałoby umieścić ule w ciemnej ubikacji o temperaturze 12—15° C, umożliwić pszczołom wczesny oblot w opisanym przezemnie, odpowiednio urządzonym pudle oblotowym, w którym urządzone byłoby również odpowiednie poidło. Możnaby im też poddać nieco rozcieńczonego miodu, dodać plaster z mieszaniną pyłku z miodem wtartym w komórki

plastrowe, słowem dać im wszelkie wygody potrzebne do wczesnego rozwoju w marcu, a może i wcześniej.

Wszystkie te moje uwagi wymagają dłuższej praktyki i robionych spostrzeżeń i podglądania roji, nadto także trochę pieniędzy i dość dużo czasu. Róbmy te spostrzeżenia, a może to i owo znajdzie praktyczne zastosowanie w pszczelarstwie i zrobi go prawdziwie nowoczesnym.

Od Redakcji:

Te urządzenia osobiście u p. Inspektora Durka oglądaliśmy. Przy tej sposobności przyglądaliśmy się pobieraniu cukru przez pszczoły i byliśmy po prostu zachwyceni tym widokiem. Pokazuje się, że nawet w tak trudnych warunkach, w jakich obecnie pszczelarzy p. Inspektor można przy dobrej woli bardzo dużo zrobić i dla własnego zadowolenia i przysłużyć się dobru ogólnemu. Gdybyście Koledzy widzieli tę „pasiekę" rozmieszczoną po oknach i na strychu kilkupiętrowej kamienicy w najruchliwszej dzielnicy Krakowa i wylatujące z okienek strychowych pszczoły, bylibyście zachwyceni i pełni podziwu. Niejeden zapewne nabrałby przekonania, że gdy w takich warunkach można robić takie spostrzeżenia, ileżby się dało zrobić przy dobrej woli we warunkach przez nas posiadanych i we wygodnie pomieszczonej pasiece.

Państwowa Szkoła Pszczelarska w *Bartnikach* woj. Dolnośląskie, pow. Ząbkowice, poczta Kamieniec przyjmuje zgłoszenia uczniów na rok 1947—1948, który rozpoczyna się dnia 4 listopada b. r. Bliższych informacji udziela dyrekcja.

Nowe książki pszczelarskie

Rozpoczęcie druku drugiego tomu dzieła Juliana Lubienieckiego p. t. : „Nauka dla Pasieczników".

Jak nas poinformowano, prof. L. Weber z Wrocławia, przystąpił do druku drugiego tomu dzieła Lubieneickeigo pt.: Nauka dla Pasieczników, którego pierwszy tom został wydany we Lwowie w r. 1944. Zainteresowanych tym dziełem odsyłamy do autora i wydawcy pod adresem: prof. Leonard Weber, Wrocław, Uniwersytet.

SKRZYNKA ZAPYTAŃ

Bolesław Koszuk, kol. Karolinów, p-ta Ruda, woj. Lubelskie.

Pyt. 1). Czy matka zaczyna czerwić zawsze w 10 dni po wylęgnięciu się?

Pyt. 2). Przy jakiej temperaturze i po ilu minutach, oraz w jakim stadium rozwoju można czerw zaziębić?

Odp. Zapłodnienie królowej jak zaobserwowano, może się odbyć już w dwa dni po wylęgu. Przeważnie jednak loty weselne mają miejsce między 5—15 dniem życia królowej i między 14—18 godziną dnia, rzadko wcześniej lub później, choć i tak się trafia. Ten lot poprzedzają przez kilka dni loty orientacyjne królowej, odbywane w tych samych godzinach dnia.

Gdy zachodzą jakieś przeszkody, albo pogoda nie dopisuje może się zapłodnienie odwlec i opóźnić o 4—6 tygodni. Po tym jednak czasie nie może już zostać zapłodniona, zaczyna znosić jajka ale niezaplemnione, z których lęgną się tylko truty, a w plastrach powstaje t. zw. czerw garbaty.

Zapłodniona królowa zaczyna już w trzecim dniu znosić jajeczka, ale nie musi. Zwłaszcza gdy jest zastój w podaży nektaru może zwlekać z czerwieniem całymi tygodniami. Poddanie takiej matce plastra ze świeżym czerwiem i podkarmienie pnia sytą pobudza ją do czerwienia. Brak i w tym wypadku czerwiu budzi podejrzenie o dobroci królowej. Znoszenie w pierwszych dniach jajeczek niezaplemnionych nie musi być koniecznie dowodem niezapłodnienia albo wadliwości królowej. Po kilku dniach może matka zacząć czerwić zupełnie normalnie na pszczoły robocze.

Na drugie pytanie jest trudniej odpowiedzieć. To jest pewne, że czerw 1—3 dniowy wyjęty z ula, przez pszczoły nieobsiędziony, zginie już w temperaturze 14 C po jakich 15—20 minutach, starsze dłużej wytrzymują, ale takie oziębianie ich przydłuża okres ich rozwoju i może spowodować złe wykształcenie niektórych części ciała i niedorodność pszczoły. Czerw może jednak wytrzymać dłuższy czas nawet w znacznie niższej temperaturze, o ile siedzą na nim ogrzewające go pszczółki i chronią przed utartą ciepła.

Notatki z punktów obserwacyjno-wagowych za miesiąc czerwiec.

L. p.	Miejscowość	temperatura najwyższa	temperatura najniższa	temperatura śred. mies.	przybyło na wadze	ubyło na wadze	Ilość dni wziątku	średni przybytek	Ilość dni ubytku	średni ubytek	Opady w mm^3	dni z deszczem	Pożytek z	Uwagi
1.	Jadowniki Mokre	31°C 29,30	?	?	37·30	2·80	24	1·43	6	0·46	?	?	spadź na liściach dębiny, bławaty, kwiaty łąkowe	Cyfry w mianowniku w rubryce „temperatura" oznaczają datę najwyższego lub najniższego stanu termometru.
2.	Klecza Dolna (Kopiec)	29°C 2,29	?	?	21·95	3·05	23	0·95	7	0·43	?	13	łąki, akacja, lipa, spadź	
3.	Łużna k. Gorlic	?	?	?	24·50	1·80	24	1·02	6	0·30	?	?	Ognicha, bławat, lipa	
4.	Myślenice	30°C 2,3	6°C 12,13	17°C	23·60	3·05	22	1·07	8	0·38	112·1 mm^3	13	łąki bławat, lipy, spadź na jodłowa i na leszczynie	
5.	Poręba Mała k. N. Sącza	35°C 1	4°C 13	?	18·90	2·30	22	0·86	8	0·29	24·0	8	lipy spadź jodłowa	
6.	Poręba k. Myślenic	30°C 2,3	5°C 13	16·5°	18·75	3·45	19	0·89	11	0·31	114·3	13	wyręby spadź jodłowa	
7.	Raba Wyżna	28°C 3,4	1°C 13	?	10·90	1·30	25	0·43	5	0·26	176·0	13	kasztan, akacja, ognicha, lipa	
8.	Szczepanów k. Brzeska	33°C 2	6°C 12	?	6.30	3·20	16	0·39	15	0·22	65·0	14	lipy, łąki	
9.	Żegiestów	36°C 28	4_0C 13	?	15·35	3·00	22	0·69	8	0·37	?	7	lipy i łąki	

Z tablicy powyższej widzimy. że w Kleczy, Myślenicach, obu Porębach, Rabie Wyżnej najwyższa temperatura była w dniach 1, 2, 3, 4, — zaś w Jadownikach i Żegiestowie pod koniec miesiąca — najniższa zaś była w tych miejscowościach 12 i 13 czerwca. Największy przybytek miały Jodowniki M. najniższy Szczepanów k. Brzeska, największy ubytek Poręba k. Myślenic i Szczepanów. Największą ilość dni ubytku miał Szczepanów, najmniejszą Raba Wyżna. Wybitniejszy przybytek jest tam gdzie wystąpiła spadź — jedynie Łużna ma bez spadzi znaczniejszy przybytek 24,5 kg.

Punkty kontrolne podadzą w następnym sprawozdaniu, które miejsce co do wydajności zajmuje pień umieszczony na wadze, czy jest wyżej czy niżej przeciętnego zbioru w pasiece sprawozdawcy.

Tadeusz Kalinowski

L. Szymusik — Wola Duchacka, Kraków.

Artykuł o obsadzeniu stadionu sportowego na Woli Duchackiej 250 sztukami drzewek miododajnych i o projektowanych dalszych obsadzeniach, jako bardzo pochlebny dla Klubu Sportowego „Wolania", a dla pszczelarzy miły, tylko ze względu na brak miejsca nie będzie drukowany. Ograniczamy się tylko do wyrażenia naszego wielkiego zadowolenia z tej okazji,, a za fundację drzewek należy się podziękowanie obyw. Strugale Piotrowi. Artykuł „o możliwościach rozwoju pastwisk pszczelich w mieście Krakowie" byłby bardzo pożądany do umieszczenia go np. w „Dzienniku Polskim" dostępnym i szerszym warstwom czytelników i Czynnikom miarodajnym.

TREŚĆ NUMERU:

1) *Dr M. Kowalski* — Opłacalność gospodarki pasiecznej
2) Nasze troski i bolączki
3) *F. Sendor* — Praktyczny sposób wprawiania węzy do ramek
4) *J. Prażak* — Czyste zapłodnienie matek pszczelich w pasiece
5) *Ks. Paweł Wieczorek* — Przygoda w pasiece
6) *Dr J. Tomkiewicz* — List na list
7) *F. Durek* — Podkarmiania podniecające suchym cukrem
8) Skrzynka zapytań
9) Ogłoszenia

Wydawca: Woj. Związek Pszczelarzy, Plac Szczepański 2.
Redaktor: Insp. Mendrala Stanisław — Druk: Drukarnia Krakowska, św. Jana 13. — M-20438